

b.r. (1792)

Rozpacz // wolności trzęcego obywatela

xx



ROZPACZ

Gr 15



XVIII. 2. 219.

R O Z P A C Z

WOLNOSC TRACĄCEGO OBYWATELA.

D O S T A N O W

Jam pateris telo vulnera facta tuo.

Oddalon od Oyczyzny, z wolności wyzuty
Z republikanta w łancuch despotyzmu skutu,
Gdy już Polską swobodę cały mój Dom traci,
Ostatni raz do dawnych głos wznoszę współ Braci.
Milczałem, bo me serce ten żal frogi ścina,
Co czuł niegdyś patrzący, Oyciec na śmierć Syna (1)
Czas co w'zysknie iestestwa na Ziemi wywraca,
Dzisiaj mi flow dodaie, lecz żalu nieskraca.

Bo

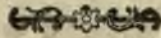
-
- (1) Psamenet Król Egiptu, od Kambizesa zwyciężony, widząc prowadzonego na śmierć Syna swego suchym na tak okropną scenę patrzył okiem; poczym gdy na plac śmierci przyjaciel jego prowadzono, płakać zaczął. Spytany od zwycięzcy, czemuby Synowi swemu nie dał tego ostatniego dowodu przywiązania, odpowiedział Król, „żal który czu-
„lem z utraty przyjaciół, nie tamował mi łez; ale ostatnia roz-
„pacz widząc własnego Syna wręku Kata, łac mi ich nie-
„dozwoliła.

A

676

Bo iakaż szczęśna wyrwie w żalu mnie odmiana
Ze Oycyzna w przemocy chciwą rozszarpana?
Ze iefzoże moy duch tchnący widzi te poczwary,
Te iestestwa bez czucia te Dusze bez wiary,
Tych zbrodni zaślepieniem haniebnym niętych,
Ktõrzy szczęścia patrzali wzgwałceni praw Świętych,
A szukając bezwstydnie w zysku ziarno żyzne,
Przedali swych Współ-Ziomkow, wolność, Kray, Oycyznę:
Nie zapewne, niech czuie ukontentowanie;
Ten co zguby Narodu cieżyć się iest w stanie,
Niech zdrajca co z przeday Kraiu Skarb dziedziczy,
Marny owoc podłości i swych zbrodni liczy,
Niech nieczuie, że iego wspomnienie i nazwizka,
Bratu ktõrego przedał, łzy z oczu wyciśka;
Lecz iam tkliwy z natury, nie szukam tey chluby,
Ażebym instrumentem miał być czyiey zguby,
Bym przedawszy Oycyznę i braci pośpołem,
Miedzianym wśród onychże, błyszczył wszędzie czołem,
Bym pędząc nędzne życie przy kielichu Wina,
Mniey dbał, że mnie nieszczęśny Współ-ziomek przeklina;
A bez wstydnie chełpiąc z zyskania sposobu,
Czarną plamę nieślawy włokł z sobą do grobu.
O zbrodniu nieślychana! Dusze niewolnicze!
Wy co Złoto cenicie nad swobod słodycze,
Do podłości zrodzeni o hańbę mniey dbali,
Życie w niey, lecz czemuście braci zapprzedali?
Coż wam winni Współ-ziomki, coż wolności szkodziła
Czy że od Despotyzmu Szlachetnie różniła,
A dając cnocie lustru, a wielkości myśli,
Te prawa wykonywa, które sama kryśli.
Szacunek tych własności, uwas nic nieznaczy,
Nieszacujecie Wieprz perły, chociażz ją zobaczy;
Zapomniał dzisiay Polak co winien wolności,
Przyzwoitsze mu się iarzmo zdaie podległości,

Ale

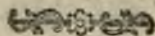


Ale naco się przyda moje narzekanie .
Czyż mogę nim zaradzić raz zadaney ranie ?
Usłuchasz , kto gdy się brał niešťczęśny odzyna ?
Są sposoby , ale ie Narod zaniedbywa ,
Alboż to pierwszy iestem ia z Obywateli ,
Co o pomstę na zdraycow Oyczyzny krzyczeli ?
A gdy zwoli iedney zuchwalca w Londynie (2)
Intrygą niešťczęśliwy Karól przez miecz ginie ,
I ten co niewinnego Pana krwią Tron zboczył ,
Rząd Państwa i Królewką władzę przeistoczył ;
Unas Stany , przy których iest rząd Państwa cały ,
Podobnego na zdraycach nic niewykonały ;
Amnię dbając , czego się kto z nich godnym czyni .
Głosu im dozwalaią dzisiaj w praw Świątyni ,
A tak ten , który wart iest by szedł pod miecz Kata ,
Zuchwale decyduje o losie Wspól-brata .

Narodzie ! do iakiegoż krefu się zbliżamy ,
Czyż do hańby zpeńnienia trzeba i tey plamy ,
By ręka , która na nas kaydany wkładała ,
Dla zbywaiących prawa Wspól-ziomkow pisała ?
Szlachetniey myślał Cezar , gdy chciał wolność pfować ,
Sławę raczey niżli Tron , chciał sobie budować .
Przy tym go zwalecznością zasluga zdobyła ,
Jednak boiazn Brutusa rękę uzbroiła ,
Naszey niewoli sprawcy nie tym się uwiodli ;
Nad to na tak Szlachetne pobudki są podli ,
Jeźli który godnego z nich co zrobi czasem .
Nie będzie Nerofytem , a Karzeł Atłasem ,

Mi-

(2) *Karol I. Król Angielski ściety przez fakcyę Kromwela 1649. Roku.*



Mimo to żyją sobie spokojni wefeli,
Iak gdyby nigdy złego nic nie przedsięwzięli.

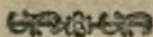
Owy którzy złączeni w tę Swątyńi prawa,
Których Duszą jest cnota, którym miła sława,
Którzy wszystko dla dobra Współ-ziomków czynicie,
Wiem, że ten żal i smutek tak iak ja znoscicie,
Chęci mi wasze znane, lecz przemoc złośliwa,
Nayfluszniefze układy naychytrey rozrywa,
Sądziłem, że do końca Szymowych czynności,
Trwać wszyscy wiednomysłney będziecie iedności,
A tworząc ztąd w mym sercu otuchę zbawienną,
Wrzuciłem alternatę szczęścia nieodmienną,
Lecz kędyż omamienie zmienne mnie porywa,
Radość moja jest próżna, nadzieia fałszywa,
Są wśród was ci, którzy cnią świetne wasze czyny,
Macie wśród was Katony, lecz i Katyliny,
Wrą umyśli złośliwe to zbrodnią bezbożną,
Ażeby pożyteczną pracę zrobić próżną.
Przed się biorą umyślnie szkodliwe zamyśli,
By czem uczynić węzeł ten iedności ściśli,
Sciągnąć zato Ruble doroczne od wchodu,
Przylięższcy szali Złota kładą los Narodu.

Ta przeklęta zaraza duch podły obięła,
Taż fama mnie pod Iarzmę niewoli wciągnęła,
Lecz nielczęść na nas złanych kędyż szukać zrodła:
Do tego Gwarancya nas chytra przywiodła,
Ona sławie Polaków chcąc tamę polożyć,
Do trzydziestu tysięcy Woytko dać mnożyć,
A sądząc że niewidziem szkodliwej przemiany:
Wzięła nam miecz obrony, a dała kajdany,
Widział dobrze to Polak, lecz widział przez szpary,
Bo mu przemoc Szlachetna psowała zamiary,
Mowię szczerze bo mowię ielzcze wtamte strony,
Kędy dotąd głos wolny nie jest zabroniony,

A choć-

A chociażby przemoc znowu nas w swe wzięła kluby,
 I chciała nam wynaleść inne źródło zguby,
 Jakież złe większe może serce mi rozdzierać,
 Nayfrószy ból jest wolnych, w niewoli umierać,
 Lecz to we mnie ostatnią rozpacz wydobywa,
 Iż taki na mnie wkłada niewoli ogniwa,
 Na ktorego słałada może przed sto laty,
 Z obrzydzeniem Patrzyła nańże Antenaty,
 Co mu chcąc dać wielkości swej dowod niepłonny,
 Dzwignęli go pod Wiedniem z zguby nieuchronny,
 Niechay mi powieść pewną powiedzić fię godzi,
 Która iawnie stan moiej boleści dowodzi.

W czasie swego rządzenia za nadto okrutny,
 Lew, przyszedł naostatek do starości smutny.
 Zginęła dawna wściekłość pyśk schylon ku ziemi
 Odeszła moc i rączność zlatami młodemi.
 Z czasem zęby wypadły pazury stępiały,
 Nareszcie że zupełnie z siły opadł cały
 Widząc kresu bjskiego oczywiste znamie,
 Leżał smutny czekając śmierci przy swej iamie,
 Co uyrzawszy gromada leśnych zwierząt mściwa,
 Do iamy wktorey leżał Lew hurmem, przybywa
 A widząc iż gromiciel ich leży bez siły,
 Nayobelżywszym z niego sposobem szydziły,
 Nie dość mając na takim umartwieniu frogiem,
 Dzik go kłębem, łos kopytem, woł ugodził rogim,
 Daley idąc przykładem tym zwierzęta mnieysze,
 Boleści zadawały lwu naynieznośnieysze.
 Nakoniec przyszedł ofioł patrząc na lwa krzywo,
 W paszczę go swoią nogą uderzył leniwo,
 Wtedy Lew naymocnieyszym przerażony ciosem,
 Przeraźliwym do bliskich zwierząt krzyknął głosem.
 „ Razy od was zadane są nieuleczone,
 „ Ale że to stworzenie podłe i wzgardzone,



„ Ten ośioł do nikczemney stworzony niewoli,
„ Mnie uderzył, naybardziej to mnie dzisiay boli.
I mnie też to dotyka, ale czas pokaże,
Czyli lew wyzdrowiawszy swey plamy nie zmaże.



W DRUKARNI WOLNEY
Na Papierze Kraiowym.



N15

<http://rcin.org.pl>

2991

F

XVII.2.219